

PLOMYŹEK

TYGODNIK Z OBRAZKAMI DLA MŁODSZYCH DZIECI



BĘDZIE GNIAZDO DLA BOĆKA.

Jabłuszka.

— Już po śniegu! — wzdycha Wieśka i chowa sanki pod schody w sionce.

Z dachu płyną strugi wody, na podwórzu błoto, na niebie szaro.

A Jacek narzeka:

— Niema już zimy i niema jeszcze wiosny! Co będziemy robili?

— Czy ja wiem?

— Chodźmy do ogrodu, tylko że wszędzie woda.

— Najlepiej na piwnicę, tam sucho.

W ogrodzie jest murowana piwniczka z czerwonej cegły. Tam dzieci bawią się w fortecę, w zimie zjeżdżają sankami, tam bywa zamek królewny, a także dobra kryjówka między murem a starą lipą. Ale, żeby wejść w tę szparę, trzeba być bardzo malutkim. Jacek już się tam nie może zmieścić. A Wieśka naturalnie też nie, bo jest jeszcze większa.

W piwnicy przechowuje się jabłka. To można odrazu poznać, gdy się podejdzie do okienka, tak ślicznie pachną!

Okienko jest maleńkie i wycięte w



DO PIWNICZKI PO JABŁKA!

kształt serduszka na drzwiach. Ale nic przez nie nie widać.

— Patrz, idzie Frankowa z koszykami!

— Poprosimy o jabłka!

Piszczą ciężkie, stare drzwi. Frankowa wchodzi do piwnicy.

— A pomożecie mi przebierać?

— Pomożemy, pomożemy Franusiowej!

Na półkach leżą różne jabłka: zielone sztetyny i renety, jakieś białe i żółte. Tu

i owdzie trafia się owoc z małą plamką lub z większą brązową plamą. Trzeba go odrzucić.

Jacek pracuje na dolnej półce. Wieśka gospodaruje wśród czerwonych jabłek, co to bywają na choince, ale widzi z żalem, że ich już jest bardzo mało.

— A co z tem zrobimy? — pyta Jacek, wskazując na koszyk z nadgniętymi jabłkami.

— Jak myślicie?

— Jabym zaniósł do chlewika dla świnek.

— A jabym z tych lepszych zrobiła marmeladę — aha — i jeszcze coś! Wyjęłabym pestki, żeby były na siew, na nowe jabłoneczki!

— Dobrze — chwali Frankowa. — A teraz do drugiego koszyka nabierzemy jabłuszek zdrowych i umykajmy, bo nogi marzną!

— A do każdej kieszonki po jednemu na drogę!

T. Zubrzycka.

Laleczki Heli.

Dwie lalki ma Helutka
i kocha bardzo obie.
Tę jedną ma od mamy,
drugą zrobiła sobie.



Ta kupna jej laleczka
jest bardzo wielką damą.
I lekceważy sobie
nawet Helutkę samą.

Ma bardzo dziwne imię.
Z francuska zwie się: Lulu.
I nosi sukieneczki
zawsze z cienkiego tiulu.

I choć niekiedy Lulu
niegrzeczna jest i płocho,
jednak ją mała Hela,
jak swą córeczkę, kocha.

A druga ta laleczka,
którą Hela zrobiła,
choć jest lalusią z szmatek,
jest jednak bardzo miła.

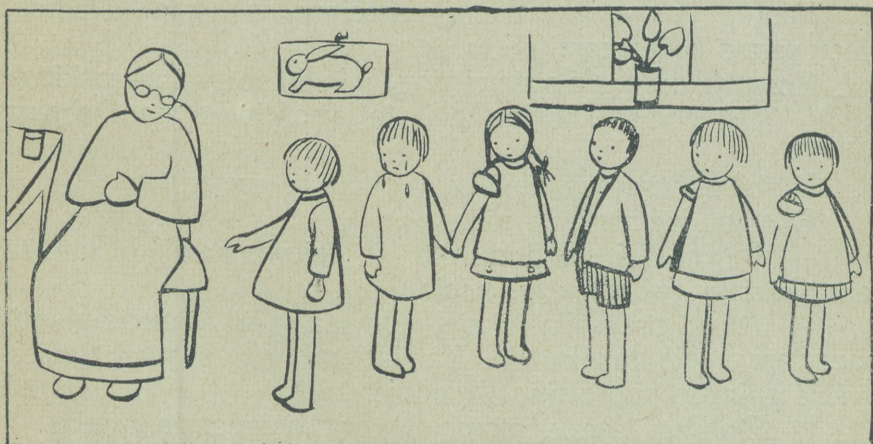
Jest zawsze taka skromna,
jak dziecko grzeczne, małe.
Z nią Hela się najchętniej
wieczory bawi całe.

A imię ma najmłodszej
z sióstr Heli, imię Zosi.
I zawsze najskromniejsze
sukienki białe nosi.

Wł. Radomski.



Pamiętnik Stachurki.



Dziś w ochronie było szczepienie ospy.

Wszystkie dzieci płakały ze strachu. Tylko Kazik i Jasia nie bali się.

Ja się tak bałam, że się trzęsłam, jak jaki listek. Ale jak zobaczyłam, że Zośka sobie nie daje zaszczepić, że wierzga nogami, to mi tak wstyd za nią było, że myślę:

— Niech tam!

I mówię do doktorki:

— Proszę Pani, to niech Pani mi zaszczepi dwa razy, żeby było i za Zośkę, kiedy ona tak się boi!

Ale doktorka nie chciała mi dwa razy szczepić.

Bocianie gniazdo.

Magda pierwsza zobaczyła bociana w samo południe, kiedy szła z konewkami po wodę.

Konewki prasnęła o ziemię i wpadła do domu z wrzaskiem:

— Oj! bocian, bocian poleciał prościutko na Dębową Górę!

Wybiegli wszyscy, kto żyw, z domu na drogę.

Bociana już nie było widać.

— Pewno jej się przyśniło. Z dziewczuchami to zawsze tak. Gdzieby tak wcześniej bocian?...

— A już, przyśniło mi się, mądrała jaki! W locie go zobaczyłam, sobie na zdrowie. Zamiast mi przygadywać, lepiej-byście gniazdo poprawili — niedojdy!

— Dobrze Magda mówi, — przyświadczyła matka — znowu u nas bociany nie zagnieżdżą się, jak zeszłego roku. Czy to nie wstyd?

Popatrzyli wszyscy na szczyt stodoły, gdzie sterczały szczątki rozwalonej, starej brony.

Chłopcy podrapali się w głowę:

— Ale jakby to gniazdo narządzić?

— Ano, stoi to stare koło wedle drwaliki; umyślmem go nie spaliła, pomyślałam sobie: będzie dla bocka.

Teraz dopiero chłopcy się ruszyli.

Wawrzek skoczył do sąsiada po drabinę, Walek do drwaliki po koło.

Jak się wzięli, jak się zawinęli, to w niecałą godzinę bronisko stare wyrzucili, a koło wciągnęli na dach. Trzeba było je tam jeszcze umocnić i gałęziami przepleść. Wszystko to zrobili.

Wyległy wszystkie dzieci z izby. Każdy radby jakoś bocianowi dogodzić. Ten drabinę trzyma, ten siekierę podaje, a najmłodszy Wicus poduchę z kołyski ciągnie, żeby bociusiowi „podścielić”.

— No, gniazdo skończone, teraz przylatuj - że, Wojtek! Ale Wojtkowi nie pilno.

Czekają dzień, drugi, trzeci, a tu nic.

— Widziałas ty, Magda, wrone, nie bociana!

— A właśnie, że bociana, tylko żaden bocian na waszem gnieździe nie chce usiąść!

Ale nieprawda była. Czwartego dnia, siedzą wszyscy przy obiedzie, a tu za oknem: „kle! kle! kle!”

Rzucili łyżki i skoczyli na dwór.

Nad gniazdem niziutko krążyły dwa bociany.

— Schowajcie się za dom, bo nie siądą! — krzyczeli chłopcy.

Siadły oba i rozklekotały się na dobre, nie przstraszyły ich ani krzyki dzieci, ani szczekanie Burka.

— No co, Magda, przyleciały bociany na gniazdo, czy nie?

— Przylecieć, przyleciały, ale czy zostaną, to jeszcze wiadomo. Może im się nie podoba?

Podobało im się. Poleciały na łąkę. łąka blisko — wróciły. Potem zaczęły znosić badyle trzy razy takie, jak one same.

Wawrzek skakał na jednej nodze i wrzeszczał:

— Kle! kle! boćku, kle! kle!

Twoja matka w piekle.

Do północkska robi,
żabom kluski drobi.

A bociany zarzucały szyje na grzbiety i zanosły się od klekotu.

M. K.



Gdy wiosna nadchodzi.

Obrazek sceniczny w 1 odsłonie.

(Dokończenie).

ŻABKA (*piskliwie:*)

Daruj życie, srogi panie!

BOCIAN (*groźnie:*)

Zjem cię zaraz na śniadanie!

ŻABKA (*j. w.*)

Ach, ze strachu mdleję

prawie...

BOCIAN (*j. w.*)

Próżno chcesz się ukryć

w trawie.

Kle, kle, kle! Kle, kle, kle!

Co, uciekasz?

ŻABKA (*wesoło:*)

Nie dam się!

(*Żabka ucieka za scenę,
BOCIAN wychodzi za
nią.*)

SCENA III.

PROMYK

(*wbiega, mówi wesóło:*)

Obudziłem w s z y s t k i e
kwiaty, rozgrzałem na drze-
wach pączki i wysuszyłem
szare piórka wróbletom pod
Maćkową stodołą.

Chyba już wszystko na
przybycie wiosny gotowe.

Wietrzyku, wietrzyku!

Gdzie ten figlarz poleciał?
Chciałem go spytać, czy już
ptaki wróciły?

(*wchodzi JASKÓŁKA:*)

A, jak się masz, jaskółko!

JASKÓŁKA (*rusza skrzydeł-
kami i śpiewa:*)

Leciałam, leciałam radośnie,
jak strzała, co prędzej, co
tchu!

Powiedział mi wietrzyk o
wiośnie,
więc wracam, więc jestem
znów tu.

Znów sobie uwiję pod
strzechą
gniazdeczko, by domek
mieć swój.

Znów będę goniła z uciechą
komarów tu, muszek tam
rój...

Staw będę muskała
skrzydłami,

to w niebios toń wzleczę
hen, hen!...
Zostanę, zostanę już z wami,
minęło rozstanie, jak sen.
„Powracaj, powracaj,
jaskółko!”

wiatr przyniósł od słońka
mi list.
Więc jestem i latam wciąż
wkółko,
znów słycać skrzydełek
mych świst.

(*Muzyka. JASKÓŁKA prze-
latuje kilka razy dokoła sce-
nę i wybiega.*)

PROMYK.

Ptaszki już są. Ale nie wi-
działem jeszcze ani jednego
motylka. Muszę pójść po-
szukać. (*Wybiega.*)

SCENA IV.

(*Muzyka naśladowująca fujar-
kę. Oddalona, zbliża się.
Wchodzi PASTUSZEK z fu-
jarką, siada z boku.. Mówi,
lub śpiewa. Wtedy bardzo
cicha muzyka.*)

PASTUSZEK.

A mojaż ty, fujareczko
wierzbowo,
co też w tobie za cud jakiś
się chowa?
Skąd się w tobie bierze
piękne

to granie?
Dało ci je chyba moje
kochanie.

(*przygrywka:*)

Chociaż jestem nieuczony,
nieśmiały,
umiem zakląć w tę fujarkę
świat cały...
Jest w jej tonach i szum rzeki
i boru,
świtu radość i zaduma
wieczoru,
i woń fiołków i chór ptasząt
radosny.
Cały w tobie, fujareczko,
czar wiosny.

(Muzyka głośniejsza. PASTUSZEK chwilę gra na fujarce, potem przestaje.)

SCENA V.

PROMYK

(wbiega, wesóło woła:)

Są, są motylki! Lecą tu, a za niemi idzie już prawdziwa Wiosna. Żabki, ptaszki, kwiatki, chodźcie!

(Za sceną uroczysta muzyka. Wszyscy ustawiają się po bokach, wbiegają motylki, za niemi wchodzi WIOSNA. MOTYLKI okrążają scenę, poczem stają po obu stronach WIOSNY. PASTUSZEK, BOCIAN, ŻABKI, JASKÓŁKI i STOKROTKI grupują się w głębi sceny. Muzyka cichnie.)

MOTYLEK I *(mówi:)*

Karetę mamy z kwiecica,
a uprząż mamy z mgły.

Przywiozłyśmy królownę,
spełniając wasze sny.

MOTYLEK II

(macha skrzydełkami:)

Zmęczyłyśmy się bardzo,
chcąc Wiosnę szybko wieść...

MOTYLEK III.

Lecz jeszcze jeden taniec
na miłej pani cześć.

(Za sceną muzyka. MOTYLEK III tańczy lekko, potem podbiega do WIOSNY, całuje kraj jej szaty i siada u jej nóg.)

CHÓR.

Witaj nam, Wiosenko!

WIOSNA.

Zdaleka idę, zdaleka
radosna i przystrojona,
bo wszystko na mnie tu
czeka.

Pragnie mię ziemia
zbudzona.

Zdaleka idę, zdaleka
bogactwa niosę bez miary.
Niech smutek precz stąd
ucieka!
Chcę w sercach zbudzić moc
wiary.

Zdaleka niosę, zdaleka
cuda zieleni i słońca,
by w każdym sercu
człowieka
rozniecić radość bez końca!

(Chwila ciszy. Potem gwar. Muzyka inna, nieco głośniejsza. Wszyscy tworzą koło

z *WIOSNĄ* pośrodku. *Śpiewają, płasząc.*)

CHÓR (*śpiewa:*)

Witaj nam, Wiosenko,
niesiesz szczęścia moc.
Ty umiesz rozpraszać
łez i smutków noc!

Wszystko się raduje,
wszystko cieszy wkrąg!
Witaj nam i króluj
wśród pól, lasów, łąk!

(*Kurtyna spada, muzyka
cichnie zwolna.*)

ALINA KWIECIŃSKA.

Bajka o kurce, co zniosła złote jajko.

5) *Napisał L. Wiszniewski.*

Kurka wyskoczyła z kobiałeczki i dryp-dryp do lasu.

Z brózdy wyskoczył lisek i myk-myk za kurką!

Babuleńka aż struchlała.

— Zje mi kurkę, zje!...

I bęc! w liska kobiałką.

Lisek myślał, że strzelają. Skręcił w bok i tyle go babuleńka widziała.

— Głupi lisek, kobiałki się złąk! — rzekła kurka i weszła do lasu.

— A głupi! — powtórzyła babuleńka i weszła za kurką.

I zaraz pomiędzy drzewami zauważyły wilka.

— Idź, babuleńko, naprzód! — rzekła kurka.

— Nie! idź ty, kurko, naprzód! — odpowiedziała babuleńka.

— Ty masz kobiałeczkę.

— Tyle znaczy, co twój dziób!...

A wilk pomyślał:

— Baba stara, kurka chuda, lepiej upoluję sobie zajączka...

I pomknął do dąbrowy.

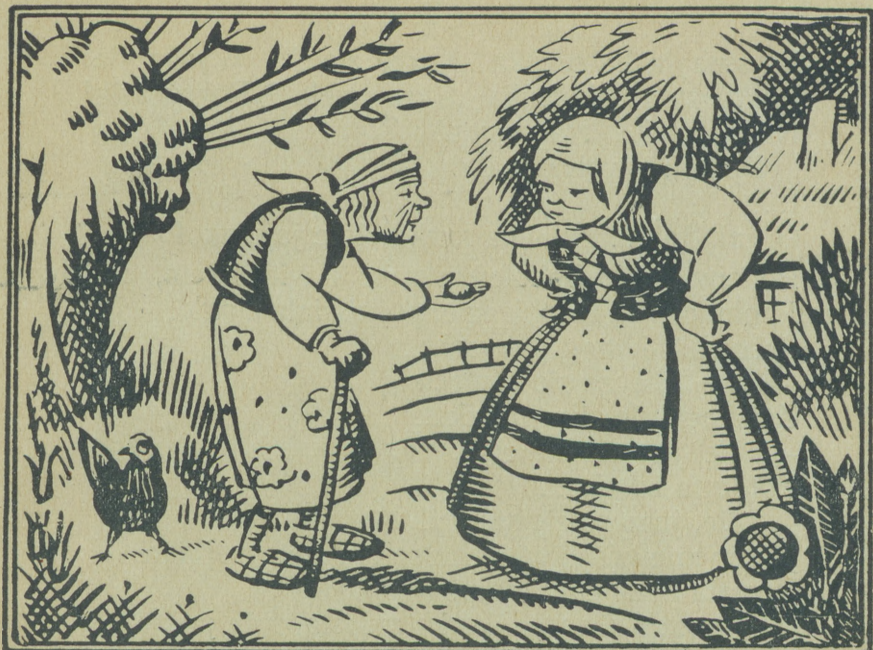
Potem przyszła nocka. Wszystkich napędzała do snu:

— Babuleńko, spać! Kurko, spać!

— Chcemy „Kurzego ziela” — powiesz nam, gdzie rośnie?

— Rośnie tu, rośnie tam, kto chce ziela, szuka sam!

— Nie damy ci, nocko, spokoju!



— PATRZCIE, KOWALOWO! (Strona 438).

— Rośnie tu, rośnie tam, rośnie i przy zdroju!

— Pomożesz nam rwać?

— Kiedy muszę spać!...

I nocka zasnęła. Zasnęła także i kurka. Tylko babuleńka czuwała, bo bała się, że przyjdzie wilk albo niedźwiedź.

Ale przyszła tylko wiewiórka.

— Śliczna kobiałka, śliczna. Daj mi ją, babuleńko!

— Znasz „Kurze ziele”?

— Znam.

— Wiesz, gdzie rośnie?

— Wiem!

— Za „Kurzego ziele” gałązeczkę dam ci kobiałeczkę.

Wiewiórka pokręciła się, pokręciła, stanęła przed babuleńką.

— Masz tu „Kurze ziele”,

kobiałeczkę daj!

Toć tej zieleniny

pełnusięki gaj!...

V.

Wysuszyła babuleńka „Kurze ziele”? Wysuszyła!
 Pokruszyła babuleńka „Kurze ziele”? Pokruszyła!
 Naparzyła?... Naparzyła!

Dała kurce pić? Dała!

I...?

O, tak, tak!... Zniosła kurka złote jajeczko!

Podziwiała je babuleńka rano i wieczorem, podziwiała przed południem i po obiedzie, podziwiała ciągle.

Schowała je pod poduszkę...

— Źle, jeszcze się zgniecie!

Zamknęła do skrzyneczki...

— Źle, jeszcze się zbije!

Położyła za piec...

— Źle, jeszcze się stoczy!

Nie było miejsca w chałupce dla złotego jajka.

Wyszła babuleńka na podwórko:

— Patrz, słońeczko, kurka zniosła złote jajko!

Ale słońeczko nie miało czasu, wojowało z chmurami.

Przelatywała sroka:

— Patrz, sroczo, kurka zniosła złote jajko!

Ale i sroka nie miała czasu, uciekała przed jastrzębiem.

Wracała z jarmarku kowalowa:

— Patrzcie, kowalowo, kurka zniosła złote jajko!

— Moiściewy!... Nieślychane!...

— Kurka więcej takich zniesie.

— Macie szczęście, ho! ho! ho!...

— Zbiorę mendel, sprzedam na jarmarku!

— Moc pieniędzy dostaniecie!

— Moc, moc!...

— Macie szczęście, ho! ho! ho!...

— Gruntu kupię, domek nowy postawię, gospodarstwo założę! Będę miała wóz drabiniasty! Będę miała konika karego! Będę miała krówkę dojną!

Kowalowa dłużej nie słuchała.

Pobiegła do wsi co tchu!...

Dalszy ciąg nastąpi.

Mój kotek.



*Pójdiesz, pójdiesz spać,
Mrucusiu,
dosyć już tych żali.
Sama tobie dziś postąlam
w kolebeczce lali.*

*Ciepłą chustką pookrywam
Mruczusia pieśczocho.
A koteczek będzie mruczał,
że mnie bardzo kocha.*

M. J.

